Wychodzą we Lwowie we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobotę*. Prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartal. 1 Złr. 30 kr. miesięcznie 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k. — Ryciny mód kwartalnie 1 Złr. 20 kr.
Bióro expedycyi w księgarni H. W. Kallenbacha.

Nowiny

Ogłoszenia wszelkiego rodzaj przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziale za jednorazowe umieszczenie w głównym dzienniku po 4 kr. za następne po 2 kr.; w dodatku po 3 kr. za następ. po 1½ kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie.

6. Marca 1856. № 29. Rok trzeci.

Sierota wielkiego świata.

IV.

(Ciąg dalszy).

W tej chwili dano znać, że pan Złotousty przyszedł. Pan Alfred wyszedł z pokoju.

Po odejściu ojca wstał Edmund, i zbliżył się do Adolfa. Długo stał przed nim, kręcił czuba, dobywał chustki z kieszeni, zapinał i rozpinał tużurek, aż wreszcie odezwał się w te słowa:

— Panie komorniku, jestem przyjacielem pańskiego brata, powiedz mi pan szczerze, na honor, czy w samej rzeczy tak źle z nami stoi?

— Bardzo źle, panie Edmundzie, pan hrabia jeszcze nie wie o wszystkiem.

— Co pan mówisz!

— Co mi mój obowiązek nakazuje. Prowadzę interesa domu, czyniłem co mogłem, ale dzisiaj wszystko na raz się zeszło.

— Czy nie ma na to ratunku?

— Taki tylko, gdyby pan hrabia na loteryi wygrał albo gdybyś się pan w tej chwili bogato ożenił, dodał z lekkim uśmiechem, widząc po raz pierwszy, że się Edmund na prawdę zakłopotał.

— Pan komornik sobie żartuje, a ja... ja bym na serjo chciał coś pomyśleć.

— Jeżeli się panu w tym względzie przyda na co moje zdanie, to słucham.

— Ba, odrzekł zafrasowany Edmund, możeby to panu nie było przyjemnie słuchać...

— Panie Edmundzie, mój zawód uczy wielkiej cierpliwości.

— Daj mi pan słowo honoru, że się nie będziesz gniewał.

— Wszakże nie zechcesz mnie pan obrazić?

— Ba.... obrazić? to nie. Ale krótko i węzłowato powiedz mi pan, jak się panu podoba panna Leontyna?

— Bardzo mi się podoba. Jest przyzwoita, dobrze ułożona dziewczyna.

— Więc się panu podoba!.... Otóż nie mówiłem, że się pan gniewać będziesz?...

Do tego zrobił Edmund tak tragiczną minę, tak po desperacku nakręcił czuba ku lewemu uchu, że Adolf mimowoli roześmiać się musiał.

— Czyż to tak przeraziło pana, że mnie się panna Leontyna podoba?...

— A jużciż, że to, odpowiedział Edmund płaczliwym głosem, w którym miała się malować rozpacz rezygnującego kochanka.

— Oto bądź pan spokojny, rzekł prędko Adolf, pojmując całą tę scenę, nie chcę panu bynajmniej drogi zastępywać.

— Więc nie przyjmujesz pan propozycji mego ojca? zawołał śpiesznie Edmund, wyginając się naprzód po odpowiedź pożądaną.

— Nigdy o tem na serjo nie myślałem.

— I nie będziesz się pan starał o rękę panny Leontyny?

— Nie, nigdy.

— O jakżeś pan szlachetny, panie komorniku, zawołał Edmund, rzucając się Adolfowi na szyję, widzę, że jesteś prawdziwym bratem mego przyjaciela... Bo to wiesz panie komorniku, ja tak sobie obmyśliłem, że się z Leoncią ożenię, Przeręba wykupi weksle mego ojca i będzie mi na wsi gospodarował, pieniądze zbijał, a my z Leoncią możemy sobie gdzie pojechać, naprzykład do Wenecji albo do Pesztu, tam niejaki czas przesiedzieć... prawda komorniku, złoty komorniku?

— A to co takiego? zapytał zdziwiony pan Alfred, który w tej chwili wszedł do pokoju, cóż to znaczą te serdeczne uściski?

— Tatku, drogi tatku, krzyczał Edmund, rzucając się w objęcia ojca, wszystko dobrze, jak najlepiej...

— Cóż, czy delacja? zapytał pan Alfred z ciekawością, wyrywając z rąk Adolfa papier, który tenże właśnie co z kieszeni był dobył.

Szybko przebiegł oczyma, ale nagle pobladł, i oparł się o stół, aby nie upaść.

— Więc do tego przyszło? zawołał po chwili a usta jego zsiniały, wyrok licytacji na dzień.... a tu... wyrok... wyrok aresztu na mnie... Hajsztajn z Mięcirza...

— Wszystko dobrze! jak najlepiej! krzyczał Edmund nieustannie.

— Wymówienie pożyczki przez bank kredytowy... intabulacja długu z masy małoletnich...

— Dobrze, jak najlepiej! powtarzał Edmund, całując w rękę ojca.

— Czyś oszalał? krzyknął pan Alfred, czyś zmysły stracił?

W tem weszło kilku żydków do pokoju. Pan Alfred nabiegł krwią cały, i z zaciśniętą pięścią ku drzwiom poskoczył. Adolf zerwał się z krzesła i zastąpił mu drogę.

— Puszczaj mnie komorniku! krzyczał blady jak trup, puszczaj, niech ich za drzwi wyrzucę!

Adolf czynił panu Alfredowi przedstawienia, aby się nie potrzebnie nie unosił, gdyż w takim razie tylko sprawie swojej zaszkodzić może.

— Któż was tu puścił do mnie, wołał szamocąc się się z Adolfem, czy napad, czy co?... hej służba!

— Myśmy tu przyszli jaśnie wielmożny pan hrabio, rzekł jeden z żydków z wyrazem dziwnej mieszaniny pokory i buty, myśmy tu przyszli, bo w przedpokoju nikogo nie było!

— Nikogo nie było! czy już i słudzy mnie opuścili.. ha, zrobili miejsce siepaczom, którzy wkrótce przyjdą po mnie... Moi słudzy, którzy mnie kradli, obdzierali, z torbami mnie puścili, dzisiaj uciekli jak plugawe gady, które wiedzą, kiedy dom ma runąć!...

Adolf odprowadził pana Alfreda do biórka i przymusił go, aby usiadł. Sam zbliżył się do żydków, i począł z nimi w dobry sposób się układać. Byli to lichwiarze, którzy przeczuwając nieszczęście pana Alfreda zlecieli się jak kruki, wietrząc żer świeży. To też trudną miał z nimi sprawę młody komornik, nie pomogły ani groźby ani prośby, a zuchwałość ich rosła z każdą chwilą.

Pan Alfred siedział prawie bezprzytomny i nie wiedział, co się koło niego działo. Jakieś bolesne uczucie wycisnęło się na jego twarzy; widział upadek swego domu. Spojrzał w przeszłość i ujrzał długi szereg przodków, jakieś kamienne, granitowe postacie, podpierające jakby olbrzymie kolumny sklepienie okazałej, dziś w gruzy walącej się świątyni, a on stał jako ostatni, chylący się do upadku filar, a mnóstwo gadów czekało na jego gruzy, aby w nich uścielić sobie wygodne łeżysko!...

Edmund patrzał szeroko otwartemi oczami na tę scenę, ale jej ani pojął ani zrozumiał. Jakoś to się za prędko przed jego okiem działo, a leniwy umysł jego nie mógł tego wszystkiego na raz objąć i uporządkować. Był on w tej mierze dzieckiem, które patrzy na otaczające je przedmioty, śmieje się do tego lub płacze, ale ich nie pojmuje.

Wreszcie udało się Adolfowi na chwilę tę burzę zażegnać. Żydkowie wyszli z pokoju, aby w kredensie blisko sreber dalszego toku sprawy czekać.

— O boże! westchnął pan Alfred, ja tej hańby nie przeżyję! Panie Adolfie, nie masz ratunku?

Adolf ruszył ramionami i spojrzał na Edmunda. Edmund zrozumiał to spojrzenie. Nieśmiało przystąpił do ojca.

— Kochany tatko, rzekł całując go w rękę, ja mam ratunek.

— Masz ratunek, kochane dziecię? zapytał rzewnym głosem strapiony ojciec, o twoje dobre serce się łudzi!... Ty byś chciał mnie ratować, ale na to nie masz sposobu!

— Nie, kochany tatko, mnie serce wcale nie łudzi, bo ja wiem...

— I cóż wiesz? zapytał zdziwiony ojciec.

— Że mnie Leoncia kocha.

Pan Alfred załamał ręce i spojrzał w koło wzrokiem prawie obłąkanym.

— Na miłość boga, zawołał głośno, co się ze mną dzieje? Albo jestem warjatem, albo wyście wszyscy powarjowali!...

— Nie, nie, wszystko dobrze, wpadł prędko Edmund, chcąc ojcu tę situacją wyjaśnić, bo pan komornik nie będzie się żenił z Leoncią...

Hrabia spojrzał na Adolfa, sądząc że tenże sobie z Edmunda zażartował, ale Adolf miał minę tak uroczystą, tak był przejęty tragicznem jego położeniem, że począł wreszcie na prawdę o swoim rozumie powątpiewać.

— Dał mi słowo honoru pan Adolf, kontynuował dalej Edmund, że mi w drodze nie stanie.

— Czy ty marzysz, czy co?

— O przez całą noc o tem marzyłem, a dzisiaj jakoś na moje szczęście wszystko dobrze wypadło.

— Więc chcesz się żenić z Przyrębianką?

— A jużciż... z Leoncią, ona mnie kocha.

Pan Alfred oparł się o poręcz fotelu, bo go w tej chwili zmysły opuściły. Zdawało mu się, że ma jakiś sen okropny. Wreszcie przyszedł do siebie.

— Co! krzyknął grzmiącym głosem, ty chcesz się żenić z Przyrębianką, córką mego lokaja?...

— Wszak tatko dopiero co powiedział, odparł bojaźliwie Edmund, że to przesądy, że na to wcale zważać nie potrzeba!

— Ty z córką lokaja?

— Ona jest jedynaczka, ma sto tysięcy posagu... Przyryba jest dziedzicem...

— I zapewnie w tej chwili jest już w posiadaniu wexlów....

— I ty komorniku tak mówisz?... rzekł pan Alfred, smutno spoglądając na Adolfa.

Adolf ruszył ramionami.

Położenie pana Alfreda było okropne. Zabrakło mu siły, by z energią i z hałasem tę scenę dalej prowadzić. Zesmutniał nagle, a w oczach jego okazały się łzy. Widok płaczącego ojca rozczulił Edmunda i natchnął go w tej chwili wcale nową myślą.

— Kochany ojcze, rzekł klękając i całując mu ręce, może mnie to wiele kosztuje, to prawda, ale tem wyratuję wszystkich!

— Więc taką ofiarę poniósłbyś dla mnie, drogie dziecko moje? mówił pan Alfred całując Edmunda w głowę, chęci twego dobrego serca pocieszają mnie w utrapieniu mojem, ale tego od ciebie nigdy żądać nie mogę. Dzisiaj zdaje ci się, że serce wystarczy ci na całe życie; ale tak nie jest. Głos serca przebrzmi, a przyjdzie czas, że się tylko stosunkami towarzyskiemi żyje. A ty chcesz się pozbyć tych stosunków przez jeden krok nierozważny...

— Drogi ojcze!

— Nie, to być nie może, nigdy na to nie zezwolę... Niech na mojej siwej głowie żaden srom nie spocznie, niech dóm nasz runie w gruzy, ale niech runie świątynią!...

To rzekłszy wstał z krzesła i przystąpił do okna. Chód jego znamionował starca, złamanego wiekiem i cierpieniem. Nie był to już ów pan Alfred, co jeszcze przed chwilą stąpał dumnym krokiem i śnił o pierwszych rotach przedniej straży, ktoremu zdawało się, że prowadzi za so-

bą całą armią... Był to ostatni maroder, zdążający z wysileniem do kresu swojej pielgrzymki ziemskiej...

Na ulicy stała gromada żydów, i patrzyła ciekawie w jego okna.

Wrócił do biórka. Wyjąwszy z pomiędzy papierów duży jakiś dokument, rzekł do obecnych:

— Jestto ostatnia moja nadzieja, a gdy mnie ta zawiedzie, to dla nas już nie ma ratunku. Jestto wyrok pełnoletności dla Ofelji. Pójdźmy i oddajmy go jej.

Edmund był tak jakoś wzruszony, że nic o sobie nie wiedział. Czuł tylko, że mu gorące łzy po twarzy się lały. Adolf patrzył na tę scenę dziwnem okiem. Widział grę różnorakich namiętności, i głęboko w serce ludzkie zaglądnął.

Pan Alfred otworzył drzwi salonu. Jakiż to widok przedstawił się ich oczom!

Na środku klęczała Jadwiga, blada jak widmo, i miała ręce złożone jakby do modlitwy. Cała jej postawa oznaczała okropną walkę wewnętrzną. Hrabina stała przed nią w długiej czarnej sukni i trzymała rękę wzniesioną do góry. Blada jej twarz przybrała rysy jakiegoś dziwacznego ascetyzmu. Między nią a Jadwigą stała Ofelia z twarzą rozpromienioną, na której malowała się niewidziana dotąd energja. W głębi siedział pan Złotousty.

C. d. n.

Zima.

(Z angielskiego Roberta Burnsa.)

Zimowa słota wichrem się miota,
To deszcz rzęsisty poleje,
To w czarnej chmurze zaryczą burze,
To tuman śniegu powieje;
A wody szumią, w rozdół się tłumią,
I szerzą łoskot okrutny,
A ptak i zwierze, na swoją leżę,
Spieszą przepędzić dzień smutny.

Dzikie burz głosy, ciemne niebiosy
Dnie bezucieszne, zimowe,
Dla innych srogie, bardziej mi drogie
Niż wszystkie blaski majowe.
O! zawierzucha, krzepi mi ducha,
Bo memu wtórzy smutkowi,
Lasów żałoba mnie się podoba,
Bo memu równa losowi.

Wszechmocny Boże! Tobie się korzę,
Znoszę pociski złej doli
Spokojną duszą, dobre być muszą,
Bo one z twojej są woli.
Jedno mam Panie, tylko żądanie,
Daj o co muszę cię prosić:
Gdy mi śród życia przeczysz użycia,
Pomóż mi mężnie je znosić!....

A....

August Schultz.

Wspomnienie pośmiertne.

Gdzie taka miłość jak przedtem była!
Karpiński.

Trudnem jest ujęcie w stosowne ramy małego na pozór przedmiotu, alеż bo dziwny też to jest skład naszych dziejów! Każde 15 lat stanowi epokę odrębną, wybitną, a przecież niepodobną do poprzedzających. Nasze pokolenia, z biegiem tych epok, tak szybko następujące jedne po drugich, porwane wirem wypadków, na zapełnienie otchłani krwawych zakresów, pracują w boleśnym porodzie, snują nić dziejów i ustępują z widowni, poddając sądowi historji wysilenia namyślne i skutki zawodne, bodaj ku nauce potomnych.

Na jedną z takich epok i ja patrzałem, świadek namyślny co do istoty, maluczki w ogromie wypadków, i jeśli dziś ją wywoływać się zdaję, to nie dla tego ażebym chciał narzucić świadectwo czasom lub celom; dość dla mnie, zbudzić drzemiące wspomnienia, i w poczciwy sposób coś młodszym przekazać, choćby nie więcej jak godło

„Gdzie taka miłość, jak przedtem była?...“

Mowa tu jest o epoce od 1815 do 1830 roku przedewszystkiem. Należałoby dać jej jakieś miano, bo to wyświecałoby i pewne zjawiska, i pewne rażące następności, ale w tem właśnie największa jest trudność. W toku dziejów, ze wszystkich przesuwających się mar historycznych, najprzykrzejszą, najtrudniejszą do obejścia, jest konieczność. Czy wspomnionej epoce przystawało miano konieczności, tego niemogę przesądzać; tak przynajmniej pojmowano z jednej, podczas gdy takie pojęcie odpychano ze wstrętem z drugiej strony.

Epoka zatem konieczności czy reperacyi połączyć miała wszystkie, chociażby w gruncie najsprzeczniejsze żywioły. Chciano nią objąć wszelkie zasługi, a jednym węzłem spojone, skierować ku zamierzonym celom. Zawezwano pod rozwinioną chorągiew wielkie zdolności, bez różnicy wieku, stanu, opinii, zasad, tradycyi i czasów. Mostowski Niemcewicz, Potocki, Wawrzecki i Staszyc wyobrażali dawne tradycye i nowe potrzeby kraju. Generałowie, Wielhorski i Sierakowski z czasów rzeczy pospolitej, Dąbrowski i Zajączek z legionów, Krasiński i Chłopicki z czasów Wielkiego Xięstwa Warszawskiego, reprezentowali ubiegłe i bieżące koleje wojska. Synowiec ostatniego króla zalegał ciałem samotny na obcej ziemi grobowiec i wszystko ucichło. *Conticuere omnes.* Ziemia i serca leżały otworem, jak biała karta do zapisywania.

A gdzież był na ówczas, ostatni człowiek strasznego Sądu Bożego? Kopał na zagonie w Solurze, dogorywał samotnie, bo polityczuy mistycyzm niemógł trafić do prostego, prawego pojęcia Filopomena ostatniego wieku.

Mimo to jednak organizacja kraju szła płomieniem, chociaż wojsko szczególniejszą, ledwie niewyłączną zajmowało uwagę najbliższego tronu książęcia. Bo też i trudności składu wojska były przeważne w tej chwili. I tak: byli ludzie, co w upadającej dotrwali sprawie, byli drudzy

*

co po upadku, po całym świecie, wędrowni przenosili Bogi domowe, byli nakoniec, co świeżo, a tak świetnie z olbrzymich powrócili bojów, stare filary sklepienia świątyni „w której Bóg mieszkać niechciał, a ludzie nieśmieją,“ jakże je było pogodzić z zakrojem nowego gmachu i ująć w spojnię ducha wielkiego w ciasne przyrządy ciała zagadkowej natury istnienia? Co bądź, czy pewnej śmiałości postępowania z jednej, czy rezygnacyjnemu poświęceniu z drugiej strony, chwałę epoki, przypisać zechcemy, stanęło wojsko, świetne, karne, porządne, a zatem: waleczne i dzielne.

Ze wszystkich stron obszernego niegdyś kraju zleciał tłum powstrzymywany dotąd młodzieży do zapełnienia szeregów wojska. Prowincje i rodziny chciały mieć swoich reprezentantów pod chorągwiami. Była to, rzekłbyś, całoplemienna zmiana straży na placu sprawy ojczystej, ostatnie niejako wici spokojnego pospolitego ruszenia. Synowie mieli luzować Ojców na polu trudów bez walki, rezygnacyi bezowocnej, poświęcenia bez chluby i nadziei. A gdy bronie jazdy i piechoty naczelny wódz pod własne swoje zajął zarządy i ćwiczenie, broń artyleryi i inżynierji poruczył oddzielnemu staraniu i niezależnemu od siebie kierunkowi.

Naczelnym dowódzcą Artylerji i Inżynierów był pod ówczas jenerał Karol Sierakowski, niegdyś komendant Inżynierów koronnych. Światły, gruntownie uczony, w końcu jeniec pod Maciejowicami, powołany z zacisza domowego pod zmienne, burzliwe, czasami nieodgadnione rozkazy naczelnego wodza. Dyrektorem Inżynierji mianowano pułkownika Mallet (później zaszczyconego obywatelstwem polskiem: *de Grand-Ville Malletski*); był to towarzysz pułkownika *Bontemps*, Dyrektora Arsenału i Materjałów artylerycznych. Dwaj ci cudzoziemcy przeniesieni w r. 1809 z wojska francuskiego, pięknie posługiwali się krajowi wzorową bezinteresownością, i światłem kierownictwem na drodze powierzonych im robot fortyfikacji i przyrządów artylerycznych. Pułkownik Redel dowodził artylerją pieszą. Jenerał Hauke, wsławiony obroną Zamościa, zarządzał sztabem kwatermistrzowstwa generalnego. Prądzyński pod ówczas podpułkownik, Chrzanowski pod ówczas kapitan, służyli w kwatermistrzostwie; Kołaczkowski, kapitan w korpusie inżynierów.

Na odgłos formacyi wojska, akademie i licea, szkoły i pensyonaty dostarczyły kontyngentu naukowych zdolności. W korpusie artyleryi i inżynierów najwięcej było dzieci Wilna i Krzemieńca. Witwicki, Skomorowski, Skibicki, Malczewski (brat Antoniego), Kamiński Mikołaj, Czacki Michał, byli konduktorami inżynierów. I piękne to były imiona! natenczas bogate tylko sercem, usposobieniem, chęciami. Czas wyrobił jedne na illustracje zaszczytne, inne skazał na zapomnienie, ucisk i niezasłużoną poniewierkę.

W parę lat później w połowie 1818. roku, meldował się młody człowiek około 22 lat mający, wzrostu mieernego, krępy, kształtu głowy mocno uformowanego, twarzy śniadej, włosów czarnych, gęstych, czoła więcej szerokiego jak wzniosłego, na pierwszy rzut oka więcej pospolity jak rzutki, gdyby go niezdradzały oczy ciemne, bystre, bujające, i usta chociaż pełne, ale w kątach wcięte, nie figlarne wprawdzie, ale do przelotnego uśmiechu skłonne. Był to August Szultz, polecony przez Gła Sierakowskiego, po zdaniu zaszczytnego egzaminu na konduktora, (podchorążego) w korpusie inżynierów. Pierwsze wrażenie, jakie zrobił Schultz na kolegach, nie było ujemne, owszem coś przyciągającego odbijało się w tej twarzy pełnej, ożywionej, myślącej, a może nieco dumnej. Rozmowa jego łatwa, płynna, obfita, sumarycznie jednak wzięta, miała jakiś przycisk, jakąś ukrytą myśl. Niebyła to swobodność mowy Mazura.

Szultz urodził się w Płocku. Ojciec jego był podobno prezesem miasta.

Dziwnem się zdawać będzie, że tak mało o pochodzeniu kolegi miano wiadomości. Odpowiedź łatwa. Nikt się o to nie wywiadywał. Każdy pod bronią stawał się towarzyszem. Zalety osobistej szukano, uznawano ją w każdym, bo takową za wspólną uważano własność, rodowej niezaprzeczano, bo tak bywało i dawniej.

Ileż to dziś jest trudu w wywodzie legitymacyjnym? Dawniej nie było nic łatwiejszego. Legitymacja szlachty odbywała się w szeregu pod chorągwiami. Kto tam raz swój krwawy złożył dokument, już mu go nikt potem zaprzeczyć nieśmiał. *)

Nauki początkowe Schultz odbierał w Płocku, akademiczne w Wrocławiu. Matematyka i nauki przyrodzone były dobrze i najwięcej mu znane. Rysował dobrze, literaturę pojmywał jako piękno sztuki, ale jej nie hołdował. Mówił kilkoma językami, ale w każdym z błędami. Po polsku mówił szybko i częstokroć ozdobnie, po niemiecku gładko, ale tylko w uczonym przedmiocie, po francusku i włosku dostatecznie. Uniwersytet wrocławski miał wiele wpływu na jego wykształcenie umysłowe, na błędy gramatakalne mowy, równie jak na jego ułożenie zewnętrzne. Szultz był dowcipnym, ale wesołej powagi utrzymać nie mógł. Chęć odróżnienia się, przeważała częstokroć w jego mowie, a w czynie naprowadzała go niekiedy na postępowanie niezdecydowane. Łatwość pojmowania zrodziła w nim niepowściągnioną chęć wiedzy. Składał on w sobie więcej jako zapas, aniżeli jako nabytek, zostawując czasowi i potrzebie uporządkowanie i zastosowanie zapasu. Wybornego był serca, uczynności koleżeńskiej bez granic i rachunku. Lubił muzykę i karty; w ciągłem nadskakiwaniu i chęci podobania się kobietom nie kochał się nigdy, ale i nie bałamucił nikogo. O nim powtórzyć można co do joty, że niemiał ani kochanki ani spowiednika.

Zdaje się, że uniwersytet wrocławski założył w głębi jego myśli jakiś żywioł obcy, którego mimo długiego pobytu w wojsku i emigracji, pomimo wrodzonej łatwości w pożyciu, pozbyć się jednak nie mógł. Zdaje się, jakoby w jego życiu działały dwa pierwiastki oddzielne:

*) Były pułkownik inżynierów Henryk Rossmann, któremu się czasem w rozmowie żywszej wyrwało „u nas w Prusach.“ wyznawał: „że też to szczególny kraj jest tutaj, od 20 lat jak tu mieszkam, nikt się mię nigdy nie zapytał, czy jestem szlachcicem? i jakiej jestem religii?“

człowiek z Płocka i człowiek z Wrocławia. Nie piszę tego jako przymówkę, ale jako proste spostrzeżenie.

Korpus inżynierów wojska polskiego w składzie ogólnym miał następujące szczegółowe podziały osobostanu: (personel) *a*) dyrekcja inżynierów, *b*) wydział budowli placu Warszawy, *c*) place i twierdze, *d*) osobne bióro jenerała dyrektora korpusu, złożone z jego sztabu, i oficerów przybranych, z którymi udawał się na miejsce najważniejszych robót.

Na nieszczęscie, budowle placu Warszawy stały pod zarządem pułkownika Minter, byłego architękty rodziny Poniatowskich. Nazwisko same naczelnika, nadało temu wydziałowi miano: bióra niemieckiego, może dla tego, iż pułkownik Minter, dla ułatwienia służby, przybierał chętnie oficerów z rodzin niemieckich. Naturalnym sposobem bióro jenerała Malleta było niejako biórem francuskiem. Usposobienia oficerów tych dwóch biór były tak różne, jak dwa charaktery przeciwne. Wspominam to dla tego, aby dać poznać, jak często przypadek niepostrzeżony wpływa na ducha jednolitej na pozór instytucji.

Konduktor Szultz otrzymał pierwotne przeznaczenie do bióra półkownika Minter; nie było to jego zawodem. Nadzór budowli, reperacje ustawne a drobne, prowadzenie robót budowniczych w małych rozmiarach, rachunkowość kłopotliwa i nużąca, nie przypadała do gustu żywego pojęcia i charakteru; krótko tam przebywał, a raz wezwany do bióra dyrektora korpusu, (1820 r.) porucznik Szultz odtąd ciągle już w pracach ważniejszych jenerałowi Malletskiemu towarzyszył.

Pierwszem polem zastosowania teorji i rozwinięcia zdolności porucznika Szultza, był Zamość. Twierdza ta, po ostatnich wypadkach oblężenia w r. 1813 i 1814, potrzebowała przekształcenia i naprawy.

Mało kto dotychczas zważał na ważność tego punktu obronnego. Rozumiano powszechnie, iż chęć zabezpieczenia własnej siedziby dała myśl wielkiemu założycielowi, opasania ogrodu murem, i ufortyfikowauia go na sposób włoski. Tym czasem wybór punktu na twierdzę nie mógł być przedmiotem fantazji lub upodobania w myśli tak wielkiego wojownika jakim był Jan Zamojski.

Zamość, uważany pod względem dawnych granic i stosunków, jest ważnym jako punkt pośredni między Bugiem a Sanem, jako ułatwiający śmiałe wystąpienie i napad na posuwające się siły naprzeciw Krakowu i Warszawie. W pięćdziesiąt lat po śmierci Wgo hetmana, Chmielnicki stracił czas i siły pod tą twierdzą, w czasie pierwszych napadów swoich na ziemie ruskie; później Szwedzi oblegali to miasto. I przyszłe znaczenie Zamościa będzie nieobojętnem, nawet w stosunkach posiadłości takich, jakie teraz istnieją. Na wypadek nieporozumień, stosunek zaczepny nadaje więcej wagi tej twierdzy, jak jej własność odporna.

W pierwszych zaraz latach istnienia nowego królestwa, rząd zajął się starannie postawieniem tej twierdzy w stanie przeważnej obrony. Powolne wprawdzie, ale ciągłe ulepszenia, trwały przeszło lat siedm.

Dyrektor korpusu, z oficerami swego wyboru trawił tam czas letni na rosporządzaniu robót, dozorze uskutecznienia, formowaniu nowych planów. Była to najpiękniejsza szkoła praktyki dla młodych oficerów. Porucznik Szultz, przechodząc stopniowo przez szczeble wprawy i doświadczenia, do wielkiego u dowódzców swoich doszedł zaufania. Był on gorliwym, ale miał także w charakterze swoim tę ruchliwość, tę niespokojność ducha, którą nieznający się na ludziach, mógłby brać za niestateczność, za brak wytrwania, a która częstokroć jest objawem wyższych zdolności. Dla ciągłego zajęcia jego umysłu, potrzeba było nastręczać ciągłe trudności. Przedmiot przez Szultza pojęty, tracił dla niego na uroku, tlała w nim jakaś awanturniczość myśli. Czy to była cecha poczuwającej się wyższości? czy zgłębienie przedmiotu idzie w parze z pojętnem odgadnieniem trudności? jest to zadanie, które najczęściej rozwiązuje następność i szczęście w dalszych kolejach życia.

Ważniejsze roboty, pod szczególnym kierunkiem porucznika Szultza prowadzone w Zamościu, były: Galerja mordownicza „Galerie en décharge" w Bastionie Ner 5. Mur strzelniczy, „mur crenellé" przed frontem 5 — 6. Śluza zalewna „écluse d'inondation" w rowie głównym frontu 4 — 5, i wiele innych. Wspominam tu o tem, dla tego, że może później przyjdzie nam zrobić wzmiankę, jak w innych okolicznościach i pod innem niebem, przydał mu się zasób tego doświadczenia, które na własnej uzyskał ziemi.

Jeszcze roboty fortyfikacyjne w Zamościu nie były ukończone, kiedy myśl wielka, połączenia Wisły z Niemnem, a z tamtąd z morzem Bałtyckiem dojrzewała w chwilowem usposobieniu dworu i rządu. Polecono najspieszniejsze uskutecznienie prac przygotowawczych, a w rok później wzięto się już do dzieła. Pierwszą śluzę w B i a ł o b r z e g a c h budowano zbiorowo, pod roskazami wprawdzie jenerała Malletskiego, ale z użyciem na raz kilkunastu oficerów na jednym punkcie, jako przyszłych naczelników wydziałów, na obszernej linii spławu. Drugą śluzę w P r z e w i ę z i porucznik Szultz już sam zakładał, budował, prowadził, kolejne w następstwie budowy śluz, i prucie kanałów, połączających takowe, szły szybko, poczynane na raz na kilku wybranych punktach. Porucznik Szultz przez swój wrodzony niepokój ducha, należał prawie do wszystkich robót; tu oglądał, tam radził, tam doświadczał, tu ulepszał, słowem: mimo własnych zatrudnień, musiał być wszędzie, żadne roboty bez jego odwiedzin obejść się nie mogły, bo w jego usposobieniu leżało: aby wszystko widzieć, ze wszystkiego dla siebie korzystać, jakby poczuwał się do przeznaczenia, iż kiedyś mu samoistnie wystąpić wypadnie.

Kanał Augustowski należy bez zaprzeczenia do najświetniejszych wysileń, jakie administracja królewstwa uczynić była zdolną w tym perjodzie istnienia swojego, a razem był też i manifestacją rządu pod względem oddzielnego poglądu na handel tej krainy, podciągając jej koleje do ogromnych widoków zespolenia jej przemysłu, z rozwinionym handlem całego imperyum. Jeżeli kanał Augustowski spodziewanym warunkom korzyści niedostatecznie może odpowiedział, głębsza przyczyna zawodu le-

żała w politycznym układzie kraju, zwichniętym w samym zarodzie kreacji królestwa.

Utwór królestwa Polskiego i jego przyszłość, nie były jednolitem dziełem. Wcielić ten kraik do ogromnego cesarstwa niewypadało przez wzgląd na świeże zobowiązania. Dopełnić zobowiązań, traktatami przyjętych, także nie wypadało przez wzgląd na integralne instytucje swego ogromnego carstwa. Pozwalano zatem na wszystkie połowiczne kształty i środki, bo w zarodzie kreacji leżało niepodobieństwo wyraźnego usobienia poronionej istoty; a w położeniu expektacyjnem, nieodgadnienie jest wygodną powłoką zagadki do rozwiązania, której rozmaite pozostają domysły i drogi. Przemysł i handel były tylko dwa czynniki najmniej trwożące, bo w ciasnocie sfery działania, i z tak przeważną ze wszech stron konkurencyą, najmniej obudzały obawy na zewnątrz. A jakkolwiek usiłowania rządu i mieszkańców, przez zakładanie fabryk, podniosły zamożność kraju, jednakże exportacja płodów zostawała zawsze (pod kluczem Gdańska) zależną, z powodu możności podnoszenia opłaty ceł na wszelkie wyroby i płody wewnętrzne.

(C. d. n.)

Emil Łapczyński.

Ostatni koncert pana Łapczyńskiego, dany na korzyść towarzystwa muzycznego, odbył się dnia 29 lutego w sali ratuszowej. Talent naszego pianisty wystąpił tutaj w nowym blasku. Jednym z największych utworów muzycznych jest niezawodnie *Trio* w *C moll* Mendelssohna. Wieje tam duch hebrajski, rozpaczliwy i zacięty po rozproszeniu narodu, i co chwila roztacza przed nami nowe skarby wzniosłych myśli i uczuć. Jest to prawie utwor muzyczny w którem odźwierciedla się to wzniosłe i fantastyczne oblicze tego ducha, porywające siłą, namiętnością, bogactwem obrazów i myśli. Tę rapsodyczność poezji, że się tak wyrazimy, pojął i oddał Mendelsohn w swojem Trio. Z tąd to nagmatwanie wielkich, szybko prawie bez żadnego nawiązania następujących po sobie myśli i obrazów, które jedne drugie potrącają, i co raz więcej rosną, jak lawina spadająca z gór alpejskich, to nieustanne urywanie ledwie co rozpoczętej melodji, i podchwytywanie na nowo, śmielsze, namiętniejsze, z tąd owa w końcu zatrważająca wielkość całego utworu. Nie lada mistrz zrozumie taką kompozycją, nie lada mistrz podoła ją oddać. Tu się wypróbował talent pana Łapczyńskiego. Z godną podziwienia odwagą rozpoczął koncercista rozwijać przed okiem duszy naszej to olbrzymie panorama, z odwagą walczył z nasuwającemi mu się trudnościami, i z widocznem wytężeniem wszystkich sił swoich ścigał ulatujące mu z każdą chwilą obrazy, myśli i uczucia. Koncercista wyszedł zwycięzko z tak trudnego zadania i zachwycił publiczność, która go po odegraniu trzy razy wywoływała. Następne utwory, jako to *capriccio* Drejschocka, *koncert* na fortepian Webera, *Presto* Mendelsohna i *Wintermärchen* Drejschocka nie mniejsze miały powodzenie.

Nie mówimy o nich szczegółowo, bo już w tym względzie oceniliśmy talent naszego ziomka. Chodziło nam tylko o wskazanie nowej strony jego talentu, to jest o pojęcie tak wielkiego utworu, jakim jest wspomnione *Trio*. W koncercie współdziałali: panna K. która dźwięcznym i czystym głosem odśpiewała dwie piosnki, jedną kompozycji Moniuszki, drugą X. Lubomirskiego. W pierwszej przemawiała nam do serca ta rodzima, słowiańska prostota, w drugiej podziwialiśmy talent panny K. w cieniowaniu koloratur tegoż utworu. Pan Göbelt odegrał *Romaneskę* na wiolonczeli, a talent jego znany jest w tym względzie naszej publiczności. Koncert na skrzypce Beriota wykonał pan Pleiner, z precyzją i niepospolitą biegłością. Chór głosów męskich urozmaicił wieczorną zabawę. Fortepian Bösendorfera ze składu Karola Gromadzińskiego bardzo dźwięczny, przyjemny a przytem silny. Wracając się do pana Łapczyńskiego i reasumując wszystkie te wrażenia jakich doznaliśmy w czasie jego pobytu, słuchając go na koncertach i w różnych domach prywatnych, możemy śmiało o jego talencie zawyrokować, że wejdzie zwycięzko z technicznego kursu sztuki swojej w epokę twórczości. i jeżli twórczość ta objawi się w nim w tej samej potędze, z jaką przełamał dotąd olbrzymie, coraz więcej nagromadzające się trudności sztuki, to imie jego ujrzemy między pierwszemi mistrzami sławy europejskiej. Charakterystyczną u niego jest biegłość lewej ręki. Jestto spuścizna po jego mistrzu Drejschocku. Korzyścią jestto wielką dla p. Łapczyńskiego, że miał takiego mistrza, który całą duszę sztuki wkłada w przełamywanie nagromadzonych trudności technicznych. Ale p. Łapczyński niepowinien się tutaj zatrzymać, niepowinien rozkoszować w tym labiryncie trudności technicznych, ale wznieść się wyżej i natchnąć pierś owym duchem, któremu ciało sztuki tylko na to służy, aby się mógł uzmysłowić. Do tego jednak potrzeba młodemu artyście choć w części przeżyć i przeczuć to wszystko, co życiem na ziemi nazywamy, jego wszystkie koleje i epizody, czem się serce karmi, a co ducha podnieca do wzlotów podniebnych.

Miłe to wspomnienie o młodym naszym artyście zakończymy obrazkiem, który nas do żywego rozczulił. Nazajutrz po koncercie w dniu odjazdu naszego ziomka w strony rodzinne, zgromadził hr. Józef Starzeński u siebie liczne grono znajomych, a uczciwszy wzniesionym toastem imie naszego artysty, obdarzył go pamiątką, która mu mile przypomni jego pobyt między nami. Był to srebrny puhar, misternej roboty z napisem: „Pamięci dnia 26 lutego 1856.“ Wtym dniu bowiem, na muzykalnym wiecorze u hr. J. Starzeńskiego grał p. Łapczyński owe *Trio* Mendelssohna z prawdziwem natchnieniem, i wszystkich zachwycił. Obaj hr. Starzeńscy, syn i ojciec żegnali z rozrzewieniem młodego artystę, dając mu błogosławieństwo ojcowskie do wytrwania w tak trudnym, lecz świętym zawodzie, jakim jest zawód ludzi, wznoszących się po nad horyzont swego społeczeństwa.

Hudson Lowe.

Dokończenie.

Około r. 1820 zmiękły trochę umysły; lord Bathurst pozwolił jenerałowi Bonaparte jeździć po wyspie, polować i nadesłał mu różnych rzadkich roślin z Anglii i Przylądka do jego ogródka. Również zaczął mu budować dom nowy, w którym jednakowoż cesarz zamieszkać już nie miał. 5 maja 1821 skończył się męczeński żywot Napoleona; krótko przed śmiercią przebaczył Hudsonowi i zalecił Bertrandowi, aby się z nim pogodził. Tak przynajmniej twierdzi p. Forsyth. Czyż i ta okoliczność ma być dowodem niewinności gubernatora? Wieczorem 5 maja odwiedził Lowe z całym korpusem oficerów zwłoki zmarłego. „Panowie, rzekł do swoich, był to największy nieprzyjaciel Anglii; był on także i moim nieprzyjacielem, lecz przebaczam mu wszystko; przy śmierci tak wielkiego człowieka, można tylko doznawać smutku i głębokiego żalu.“ Mimo tego wzruszenia, niechciał w żaden sposób pozwolić, aby grobowiec nosił: napis „Napoleon, urodzony w Ajaccio 15go sierpnia w 1769 roku; zmarły na św. Helenie 5go maja roku 1821. Do imienia Napoleona musiało być koniecznie dodane nazwisko Bonapartego. Ze śmiercią Napoleona skończyło się zadanie Hudsona, który 20 lipca 1821 r. wyspę opuścił, by zbierać w Londynie laury swego postępowania. Tymczasem, rzecz dziwna, każdy go się wypierał; nikt nie chciał podać mu ręki i wyciągnąć go z toni ogólnej niechęci i niepopularności. Lord Bathurst i książe Wellington chwalili go po cichu, obiecywali mu zaoceanowe gubernatorstwo, lecz skończyło się na niczem; arystokracja angielska zrobiła zeń kozła ofiarnego swych grzechów. Prócz tego dopomogło niemało do niepopularności jego nazwiska dzieło doktora O'Meary, sławny, na wszystkie języki tłómaczony Głos ze św. Heleny, czyli Napoleon na wygnaniu. O'Meara, naprzód szpieg admirała Pulteney Malcolma w Longwood, uległ z biegiem czasu urokowi osoby Napoleona i dał się użyć do przemycania korespondencji z Europą. Hudson odkrył zachody doktora, kazał mu opuścić wyspę i odesłał do Anglii. Zemsta podyktowała na to Głos ze św. Heleny, który ry kamień węgielny do niepopularności gubernatora w Europie położył. Tak przynajmniej twierdzi p. Forsyth. Walter-Scott dorzucił do niej także cegiełkę w swem Życiu Napoleona. Odtąd ścigało go przekleństwo, gdziekolwiek ruszył. Na Ceylonie, gdzie był do r. 1825 gubernatorem, przyjęto go, gdy lądował, kamieniami! Od r. 1825 do śmierci, która nastąpiła w r. 1844, w 75tym roku życia, przesiedział bez urzędu publicznego, ze szczupłą pensją w Londynie. Torysowie nie podali ręki swej upokorzonej ofierze!

Rozmaitość.

* **List Szyllera.** W Album Drezdeńskiem czytamy list Szyllera pisany na kilka tygodni przed śmiercią do malarza Grass, bawiącego w Rzymie, który przysłał mu kilka rysunków własnych i parę utworów poetycznych, prosząc poetę aby z tego miarkując, powiedział mu czy ma zostać malarzem czy poetą. Szyller odpowiedział:

— Ja bym panu radził, abyś się już został wyłącznie przy malarstwie, czy przy poezyi, do czego czujesz większy popęd. Na każdy wypadek trzeba zrobić wybór, bo ani malarstwo, ani poezja nie znoszą podziału. Decyduj się pan co prędzej, bo życie krótką ma wiosnę, a sztuki piękne są bez granic!...

* **Nowa prorokini.** Gazety francuzkie piszą o ciekawem zdarzeniu w przedmieściu St. Germain. W jednej z odleglejszych ulic mieszkała z matką dziewczyna, która nakształt starożytnej Pytyi przepowiadała każdemu przyszłość. Łatwo pojąć jakie tłumy zapełniały pokój prorokini. I tak to powtarzało się przez długi czas, gdy pewnego razu żądano przepowiedni o przyszłości politycznej. Młoda prorokini przepowiadała dla Francyi przyszłość tak krwawą, że jeden z obecnych przestraszony na prawdę, uciekł i udał się do policyi, w skutek czego zaaresztowano i matkę i córkę. To przypomina podobne zdarzenie z niejakiem Michałem, który przed kilką laty przepowiadał taką samą dla Francyi przyszłość, za co został wygnany z Francyi, i mieszka teraz w Anglii, wielkie między Anglikami robiąc furore.

* **Dzielna kobieta.** W Paryżu robi teraz wrażenie kobieta jedna, pani Labarere, która pokazuje dzikie zwierzęta, słuchające jej najpokorniej. Wchodzi ona do klatek, i na każde jej skinienie zwierzęta jakby domowe skaczą ku niej. Ma ona w jednej i w tej samej klatce najciekawsze zgromadzenie; są tam bowiem lew i trzy lwice, panter, tygrys, słoń i pies. Przedsiębiorczyni wchodzi do klatki ze szpicrutą w ręku i wszystkie zwierzęta posłuszne jak dzieci.

* **Z nad Brucza.** Nad granicą Rosji tu pod Skałą i wszędzie nad brzegiem Zbrucza przemytnicy wielki handel prowadzą i mnóstwo bydła, koni i zboża z tamtąd przeprowadzają, tak że podczas zimy droga przez Zbrucz tak była ujechana jak gdzie indziej. Nadzeratel drogowy, któremu już za nadto może do kieszeni przybyło od przemytników, zapytał raz z wielkiem gniewem pilnującego tam strażnika żołnierza: Jak ty pilnujesz, kiedy taka droga ubita przez Zbrucz? Zląkł się okropnie żołnierz i jak najprędzej odpowiedział na ten zarzut: Panie, ja niewinien, bo to przeszłoroczna jeszcze droga.

* Chłop opowiadał w chacie rodzinie swej, iż skoro zbierze pieniądze, kupi sobie szkapę z łosięciem. Ośmioletni syn jego na to odezwał się: Oto ja będę jeździł na łosięciu. Rozgniewany ojciec chciał prętem okładać syna: A hultaju, nie siadaj na łoszę, bo przełamiesz mu krzyż.

Nowiny lwowskie.

* Dzwony dla kościoła św. Marcina przez parafianów fundowane, o których w Nowinach wspomnieliśmy, zostały w giserni p. Zygmunta Mosera, obywatela i mosiężnika tutejszego, przez tegoż w zeszłą sobotę szczęśliwie odlane. Jeszcze przed wielkiem tygodniem będą przez JExc. Najprzewielebniejszego Księdza Arcybiskupa poświęcone; jeden otrzyma imię Marcina, a drugi Appolonii, w dzień Zmartwychwstania Pana, pierwszy raz odezwą się.

* JO. Książe Jenerał Edward Lichtenstein, podług doniesień telegraficznych z Krakowa, wyszedł z niebezpieczeństwa i już jest w rekowalescencyi.

* W archikatedrze przygotowują się na wielki piątek z wielkiem oratorium Hajdena „Siedm słów“.

* W niedzielę w dzień Św. Zmartwychwstania w kościele archikatedralnym wielka msza Schiedermayera, w drugi dzień świąt wielka msza Humla, a na św. Zwiastowanie P. Maryi wielka msza Hahna.

* W jednym domu dawano tych zapust bal dla dzieci: Cały dzień piec kazała gospodyni domu ciasteczka. Wieczór dzieciom najpierw zastawiła po ogromnej filiżance herbaty z rumianku. Dzieciom jakoś to się niepodobało nie piły więc, poczęły szemrać między sobą. Gospodyni widząc to rzekła:

— Już to ten rumianek wypić musicie, inaczej nie dostaniecie ciasteczek. To prezerwatywa aby wam ciasteczka nie szkodziły.

Przyjechali od dnia 3. do 5. Marca do Lwowa.

PP. Wolański Erazm z Czarnokoniec. Bukojemski Szczepan z Siedlisk. Wierzbicki Leopold z Stubiska. Żarski Kazim. z Kulawy. Bukojemski Cyr. z Wodnik. Mrozowski Michał z Sokołówki. Moszczański Józef z Rokietnicy. Sozański Antoni z Sambora. Pietrzycki Fel. z Sambora. Garbiński Michał z Jabłończa. Malczewski Stanisł. z Cześnik. Zarewicz Jul. z Zatopowa. Fellner Karol z Olejowa. Szlachtowski ze Złoczowa. Kwieciński Ludwik z Cisny.

PP. Dobrzański Stanisł. z Daszowy. Popiel Michał z Jaśnisk. Kossowicz Wład. ze Stanisławowa. Fedorowicz Felix z Kapliniec. Sabatowicz Maciej z Zołtańca. Popowicz Hilary z Grabowa. Kraśnicki Konst. z Kontów. Bocheński Alojzy z Otyniowiec. Piasecki Jędrzej ze Skwarzawy. Stęchliński Kaz. z Łańcuta. Trochański Jan z Czyżyc. Głogowski Adolf z Żółkwi. Piskorski Jan z Milatyna. Czerkawski Lud. z Meryszczowa. Udrycki Adolf z Choronowa. Łodyński Piotr z Prusinowa.

Wyjechali od dnia 3. do 5. Marca ze Lwowa.

PP. Hr. Bulgarini do Dembicy. Neumann Theod. do Dembicy. Nowakowski Michał do Krotoszyna. Nowakowski Tad. do Rutona. Mieczkowski Edward do Krechowa. Stankiewicz Kajet. do Lelechówki. Zadurowski Antoni do Kamionki. Zarewicz Julian do Zatoptowa. Sobolewski Mik. do Draganowki. Jaworski Józef do Brzeżan.

PP. Agopsowicz Antoni do Stanisławowa. Mitkowski Paweł do Rzeszowa. Kubalewski Emil do Rzeszowa. Krzystkiewicz Marian do Nienaszowa. Ziembicki Henryk do Dobrostanów. Br. Doliniański Sew. do Dolinian. Paszkudzki Ign. do Żendowiec. Tarnowiecki Józef do Tarnopola. Lipczyński Adolf do Złoczowa. Hr. Golejewski Kornel do Krzywcza. Postruski Józef do Wojniłowa. Krzysztofowicz Zachar. do Millia. Krzysztofowicz Ignacy do Jasinowa. Winnicki Ludwik do Żurawna. Mikołajewicz Józef do Wiązowy.

Kurs telegrafowany z Wiednia 5. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 105 złr. .	$101\frac{7}{8}$	Pożyczka 5%	$84\frac{15}{16}$
Hamburg za 100 tal. banco	75	Akcye banku	1048
Londyn za 1 funt szterl.,	$10.6\frac{1}{2}$	Kolej północna	2870
Medyolan za 300 lirów	— —	Obl. ind.	77
Paryż za 300 franków .	$120\frac{1}{2}$	Nowa pożyczka z loteryą	$111\frac{3}{4}$
Agio duk. ces.	$6\frac{3}{4}$	Pożyczka narodowa . .	86

Dzisiejszy Kurs Lwowski		Gotowka				towarem		
Dukat holenderski	złr.	4	kr.	45	złr.	4	kr	52
Dukat cesarski	«	4	„	47	„	4	«	53
Półimperyał zł. rosyjski	«	8	„	13	„	8	„	21
Rubel papierowy	„	—	«	—	„	—	„	—
Rubel srebrny rosyjski	„	1	«	36	«	1	„	37
Talar pruski	„	1	«	30	„	1	«	32
Polski kurant i pięciozłotówka	„	1	«	10	„	1	„	11
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	„	86	«	45	„	87	„	30
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		76	„	—	„	77	«	—
5 proc. pożyczka narodowa		84	„	30	„	85	„	30
Śrebro		—	«	—	„	—	„	—

Lwów, 5. b. m. Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po — złr. — kr. do 28 złr. 45 kr. — Żyta po — złr. — kr. do — złr. — kr. Jęczmienia po — złr. — kr. do — złr. — kr. Owsa po 9 złr. 15 kr. do 10 złr. — kr. Grochu po — złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczki po 14 złr. — kr. do 17 złr. 30 kr. — Ziemniaków po — złr. — kr do — złr. — kr. Sąg drzewa bukowego 35 złr. — kr. — do 36 złr — kr. Sosnowego po — złr. — kr. do — złr. — kr. Cetnar siana 2 złr. — kr. do 2 złr. $7\frac{1}{2}$ kr. — Centnar słomy 1 złr. 45 kr. do 2 złr. — kr. w. w. — Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty — Złr. — kr. do — złr. — kr. w. w.

Do dzisiejszego numeru dołączona jest rycina mód.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**